

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.
Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową
wynosi zł 7.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”
i wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.

Konto Pocztovej Kasy oszczędności Nr 404.600

I. ZACHOWAWCZOŚĆ A POSTĘPOWOŚĆ W JĘZYKU.

Żyjąc w czasie jesteśmy świadkami każdej minuty, jak przyszłość zmienia się w przeszłość, dając tylko sekundy terażniejszości. Ci, którzy dopiero byli młodzi, starzejają się powoli, a na ich miejsce wstępują znowu inni, aby tą samą pójść losów koleją. To, co było nowe, modne, przestaje niem być, dostaje się między rupiecie, a nowe zajmuje jego miejsce na czas dłuższy lub krótszy. I tak ciągle w kółko, wiecznie zmieniający się łańcuch zdarzeń, ludzi lub rzeczy.

A w tem kółku zawsze te same siły popędowe: sprzeczność między starymi a młodymi, często wzajemne niezrozumienie, a nawet walka. Ci, którzy pracą niekiedy lat wielu lub całego życia, zdobyli sobie pewne zasady, przekonania i ideały, chcieliby je przeszczepić w młode pokolenie lub wierzyć, że czego oni nie zdobyli, zdobędą na tej samej drodze ich synowie i wnuki. Pragną zachować przekazane im przez przodków lub zdobyte dobra moralne, i dlatego cechuje ich zachowawczość, „Młodość przestrono patrzy i daleko strzela oczyma” — mówi Kochanowski, ale prócz tego, nie licząc się z rzeczywistością, lekceważy nabytki starych, chce iść własnymi drogami, do własnych celów i uważa tylko szukanie dróg nowych za postęp, hołdując bezwzględnie postępowości.

Oprócz tej różności pojęć i wyobrażeń w życiu, w polityce, w nauce, odbija się różnica i w języku, który musi nosić na sobie znamiona psychiki, skoro ona bardzo wybitnie nim rządzi. Stąd to pochodzi dążność starszych do zachowania języka w postaci nabytej, a młodych do nagięcia go do postępu i mody czasów nowszych.

Zrozumiałe są te kierunki, jako zupełnie naturalne; idzie o to, któremu oddać pierwszeństwo.

Skarb językowy, przekazany nam przez przodków, nie może być nietykalny. Nie jestto okaz muzealny, którego wartość zależy od

postaci pierwotnej i właściwej epoce, ale to moneta bieżąca, która ciągle jest w ruchu. Język żyjący, nie martwy, musi zmieniać swój materiał obiegowy stosownie do potrzeb codziennego życia i rozwoju umiejętności, sztuk, a zwłaszcza handlu i przemysłu. O ile tedy wymaga potrzeba współczesności zmienia się zasób wyrazów (słownictwo); nie mogą się tylko zmieniać formy wyrażania myśli, a więc przedewszystkiem t. zw. w gramatykach *składnia* (syntaxis).

Już samo grupowanie wyrazów w zdania ma swój właściwy charakter; łaciński i niemiecki szyk są do siebie podobne przez umieszczenie czasownika orzeczeniowego na końcu, język polski wprost przeciwnie umieszcza go zaraz po podmiocie i jego określeniach. O tej właściwości zapomina się dzisiaj coraz częściej, tworząc w ten sposób ciężkie okresy i przez samo fałszywe ugrupowanie, utrudniające łatwe zrozumienie. Odczuwa się to prawie zawsze w literaturze naukowej, często w dziennikach; szczęściem belletrysty jeszcze tej chorobie nie ulegli.

Nie mniej właściwe są łączenia czasowników i przymiotników z rzeczownikami (t. zw. składnia rzędu); użycie ich z pewnym, ustalonym przypadkiem jest konieczne, aby nie stracić barwy polskiej. Obecnie czytamy bardzo często, zwłaszcza w ogłoszeniach, redagowanych przez ludzi mało inteligentnych albo obcych, takie zwroty jak: *żądamie ubranie (!), dostarczamy siano, nawozy; poszukuję pracę, dokonywam przekłady...* i t. p., co świadczy o zupełnej zatracie polskiej składni.

Ma też język polski swoje właściwości w tworzeniu nazw żon i córek od nazwiska męża i ojca. O tej sprawie tyleśmy już pisali, że nie uważamy za rzecz potrzebną ani przedstawianie zasad, ani wytykanie błędów w tym kierunku popełnianych. Z tej kwestji językowej zrobiono sprawę społeczną: „panna nie chce być nazywana nazwiskiem na *ówna* lub *anka*, bo już przekroczyła lata panięskie, nie poszła za mąż i nie chce, aby to się uwydatniało w nazwisku, ponieważ zajmuje stanowisko samodzielne“. Wszystko to być może i bywa, ale w społeczeństwie, które nie utraciło poczucia językowego, takie wyłamywanie się z pod ogólnego „zwyczaju“, byłoby niemożliwe. U nas w Polsce wolno jak kto chce, i lada niemądry argument starczy za powód i uzasadnienie.

Jeszcze inne względy kazały „nie zmieniać“ nazwiska ojca — względy prawne. Sędzia, mający za mało wykształcenia językowego, a jeszcze mniej poczucia, pisarz nie umiejący nic ponad kopjowanie, nie mogą wykombinować, od czego może pochodzić nazwisko dziewczyny: *Stępianka*, albo *Ciasnoszanka*, *Wronczanka* (od stępa, ciasnocha, wronka), i domagają się ustawowo pisania: *Marja Stępa* (nawet

Stempa), *Katarzyna Ciasnocha*, *Ludwika Wronka* i t. p. Dostaje się to już i do szkół i zaczyna się orgia „poprawiania“ nazwisk, przez podawanie ich w postaci męskiej zamiast żeńskiej. Eliza Orzeszkowa na zapytanie w tej sprawie przesłane do niej, odpowiedziała między innymi: „...starać się o usunięcie jej (tej formy) umyślnie dla celów postronnych i językowi obcych niewolno, bo to znaczy przez zubożanie i zeszytywnianie słowa zubożać myśl narodu i więzy na nią nakładać“).¹⁾

Od wieków ustaliło się w języku polskim zrozumiałe dążenie, aby imiona własne obce ile możności przyswajać, to jest przyjmować w brzmieniu i postaci dla języka polskiego swojskiej. Tak nastąpiło spolszczenie imion chrześcijańskich, często w postaci niepodobnej do oryginału (*Jan-Johannes*, *Jacek-Hiacinthus*, *Szczepan-Stephanus*, albo bardzo zmienionej (*Agnieszka-Agnes*, *Elżbieta-Elisabetha*, *Małgorzata-Margarita*); nazw miejscowości: *Paryż*, *Bruksela*, *Drezno* (pierw. *Drażdzany*), *Wiedeń*, *Rzym* (nie *Roma*), *Londyn*, *Brema*, *Bukareszt*, i t. d. Dziś zaszedliśmy tak daleko, że w urzędowych rozkładach jazdy, „na podstawie umowy międzynarodowej (!)“ nietylko piszemy: *Paris*, *München*, *Dresden*, *Wien*, *Roma*, *Napoli*, ale nawet zniemczone nazwy polskie piszemy po niemiecku: *Danzig*, *Beuthen*, *Gleiwitz*, *Schneidemühl* (Pila!), *Königsberg*, bo tego wymaga — polityka. Czy nasze rozkłady są dla obcych, czy dla Polaków? A jeżeli dla Polaków, dlaczego mają być napisane nie po polsku? Sami się nie szanujemy, a chcemy u drugich szacunku!...

Zaczyna się również szerzyć zwyczaj, że się imion własnych obcych nie odmienia. Na tej samej stronie czasopisma czyta się: *Sheridanowi*, *Fichtego*, *Goethego*, *Verlaine'owi*, *Manna*, ale *Bernarda Shaw*, u *Aguillar*, u *Melantrich*, u *Fraunlin*, u *Mooreale*. Czemu to przypisać? Tylko chwiejności w poczuciu językowym i uleganiu wpływowi obczyzny.

Czy takimi nowościami cechuje się postęp? Broń Boże! Językowi to nic nie daje, a owszem go uboży, i stawia go w zależności nietylko od obcych, ale i od swoich nie dobrze myślących...

Jest przecież pole, na którym postęp nietylko możliwy ale konieczny — to pole *słowotwórstwa*. W miarę postępu kultury, wynalazków, i techniki w ogóle — potrzeba nowych wyrażań, których utworzenie niekiedy jest naprawdę trudne. O ile ktoś szczęśliwą intuicją obdarzony nie utworzy samorzutnie dobrego wyrazu — o czym świadczy zawsze rychłe rozpowszechnienie — komisje, ankiety czy jakiegokolwiek ciała zbiorowe, zabierając się do wypełnienia tej luki, muszą

¹⁾ Por. Jęz. 1907. str. 22.

pamiętać o zasadach słowotwórstwa polskiego, jeżeli nie chcą płodzić dziwolągów. A więc muszą pamiętać, że złożenia wyrazów z dwu; tematów rzeczownikowych (*świato-pogląd*) są w języku polskim niemiłe; raczej z osnów zaimkowych i czasownikowych z rzeczownikowemi (*samochód — wyrwidąb — urwipość*). Jeżeli są trudności w tym kierunku, raczej opisać pojęcie czy przedmiot dwoma wyrazami, a zawsze pamiętać o tem, że wszystkich cech przedmiotu nazwa nigdy nie obejmie i że naśladowanie języka niemieckiego wiedzie zawsze na bezdroża.

Nie można także uważać za błąd i wstrzymywać postępu, jaki się dokonywa w odmianie przez szerzenie się wpływu analogji. Jeszcze mówimy w Warszawie: „*Plac Trzech Krzyży*“, ale „na cmentarzu jest wiele *krzyżów*“. Szczególnie osobowe rzeczowniki męskie na spółgł. miękką: *uczeń, nauczyciel, król, dobrodziej*,... mają już prawie wyłącznie w dopełniaczu l. mn. końcówkę — *ów*: *uczniów, nauczycielów, królów, dobrodziejów*... i dziwić się temu przestajemy.

Tak i w innych działach odmiany tak rzeczownej jak słownej, dokonywane się zmiany musimy uznawać. Nawet w zakresie głosowni spotykamy bądź zanik nosowości, bądź ścieśnienia, jak się to w ostatnich czasach stało z *é* (w wymawianiu zbliżone do *i*), którego już w piśmie nie oznaczamy, chociaż gwarowo, lokalnie żyje jeszcze w całej pełni. Ten sam los przepowiadają lingwiści i *ó* i tym sposobem straciwszy *â*, potem *é* i *ó* — stracilibyśmy przynajmniej w piśmie wszystkie samogłoski ścieśnione, chociaż w języku żywym, w mowie, żyć będą jeszcze długo.

Niema tedy powodu do mniemania, że „bociany językowe“ — jak się pospolicie nazywa poprawiaczy — wstrzymują rozwój języka żywego. Owszem, każdy rozsądny i znający warunki rozwoju nietylko nie może karcieć nowości dobrych, ale się nimi cieszy, jeżeli one naprawdę z bogacają skarb języka; nie może jednak patrzeć obojętnie na ubożenie tego skarbu, przez zaniedbywanie właściwości i tych cech wybitnych, które go odróżniają nawet od języków pokrewnych.

Jeżeli gdzie bardzo potrzebna „*aurea mediocritas*“, złoty środek, to właśnie w języku i jego postępowym rozwoju. Nie skrajna zachowawczość albo szalona i bezmyślna postępowość, ale środek ułatwi językowi ojczystemu to zadanie, które Słowacki wyraża słowami, że chce, aby „język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa“.

R. Zawiliński.

II.

JESZCZE W SPRAWIE SŁOWNICTWA KUCHARSKIEGO.

Zgadając się naogół z uwagami Sz. Redakcji w zeszycie 8 r. b. i uważając za ustalone w ich wyniku nazwy *bifsztyk* = *połędwicznik* i *rostbef* = *grzbietnik*, chciałabym jeszcze omówić kilka wyrazów, nasuwających pewne wątpliwości.

7. *Brytwanna*. Rozróżniamy kurę *pieczoną* w brytwannie, w piecyku, i kurę *duszoną* w rondlu pod przykrywą. Stąd widzimy, że nie można nazwać brytwanny *duśnicą*, gdyż okazałoby się w praktyce, że *duśnica* to takie naczynie, w którym się potraw nie dusi. Język nazywa potrawy, które otrzymujemy w brytwannie, *pieczenią* i *pieczystem*, co wskazuje na to, że zachodzący tu przebieg odczuwamy jako najwięcej zbliżony do pieczenia ciasta. Z tego względu możnaby nazwać brytwannę *piecznicą*. Jednak w rzeczywistości przebieg jest bardziej złożony, gdyż, oprócz znamion pieczenia właściwego, posiada także znamiona smażenia i duszenia (dodanie tłuszczu i wody), dlatego to sądzę, że nazwę dla brytwanny należy utworzyć od czasownika, mającego bardziej ogólne znaczenie. Takim właśnie czasownikiem jest *prażyć*, gdyż, oprócz ciasnego znaczenia „piec na sucho”, znaczy on także: wogóle działać żarem, bez względu na towarzyszące okoliczności. Wskazuje na to nietylko nazwa *prażnica* dla jajecznicy u Kaszubów, lecz również takie przykłady ze Słow. War., jak: „prażyć wódkę = gotować ją z mlekiem i tłuszczem na krupnik”, „prażyć mleko = gotować, warzyć”. Sądzę przeto, że dla *brytwanny* najodpowiedniejszym jednak byłby wyraz *prażnica*, utworzony od *prażyć* w tem właśnie szerokim znaczeniu tego słowa: działać żarem. Przytem muszę dodać, że, gdy *prażymy* (albo *prużymy*) n. p. groch, to nie robimy tego zupełnie na sucho, lecz naprzód gotujemy go przez pewien czas zwyczajnie, a potem wprawdzie zlewamy wodę, lecz — nie wszystką, pozostawiając jej pewną, zresztą nieznaczną, ilość na dnie.


10. *Druszlak*. Prosimy o dokonanie wyboru pomiędzy *cedzikiem* i *cednikiem*. Mnie wydaje się lepszy *cedzik*.

12. *Farsz* = *nadzianie*. W związku z tem wszystkie potrawy t. zw. *faszerowane*, powinny się nazywać *nadziewane*, naprzykład kapusta *nadziewana* i t. d.

24. *Marmelada*. *Powidelka* głogowe, malinowe i t. p. są nazwą b. dobrą, lecz oznaczają one potrawę, zbliżoną do smażyny (konfitur), różniąc się od niej tem, że w smażynie widoczne są oddzielne owoce, pogrążone w syropie, gdy w powidelku, wskutek mniejszej ilości syropu, owoce są więcej skupione, jakby zlepione. Dalszą fazę w przerobie owoców stanowią *powidla*, przedstawiające prawie jednorodną masę, w której

widać jeszcze części oddzielnych owoców. W *marmeladzie* ujednostajnienie masy posunęło się jeszcze dalej wskutek przetarcia jej przez cedzik; mamy tu już wyrób zupełnie jednorodny, masę, złożoną z prawie czystego mięszu owocowego. A więc możeby *mięszyna* zastąpiła nam *marmeladę*? Mielibyśmy *mięszynę z jabłek, gruszek i t. d.*

26. *Pasztet*. Mam wątpliwości co do nazwy *dzicznik*. Bo jakże powiedzieć *dzicznik* na pasztet n. p. sztrasburski, który robi się z tuczonych swojskich gęsi? Może lepsza byłaby nazwa *tłuscień* z tego względu, że w pasztecie istotnie „tłuszcz jedzie na tłuszczu i tłuszczem pogania“.

30. *Precl*. Wyroby z ciasta pszennego o postaci zaokrąglonej nazywano dawniej *kołaczami*. Ładny ten wyraz, pochodzący od *koła* i istniejący jeszcze u innych Słowian, u nas wychodzi już z użycia.¹⁾ Ponieważ, jak to widać z opisu i rysunku na str. 109 „Poradnika“, *precle* mają postać zaokrągloną i są zrobione z pszenicy, przeto proponuję nazwać je *kołaczkami*. Jednocześnie i odrodzimy staropolski ładny wyraz i pozbedziemy się naleciałości niemieckiej. Język zyska podwójnie a konsumenci *kołaczyków* nic nie stracą. (*Kołacz* i *kołaczyk* są ciasta okrągłe, pełne, *precel* jest zrobiony z laseczki ciasta zgiętej w kształt . Red.)

34. *Salata*. Dla *sałatki* w znaczeniu mieszaniny pokrajanych jarzynek na zimno zaproponowałam wyraz *krojonka*; w „Poradniku“ zaś na str. 108, czytamy *krojanka*. Przypuszczam, że to błąd drukarski; *krojanka* nie oddawałaby dobrze *krojonej* potrawy i byłaby zbyt podobna do *krójanki*, mającej już inne znaczenie.

36. *Serweta*. *Nakrywka* w obecnym rozumieniu, to wieczko lub wogóle przykrycie naczynia, dostosowane do jego wielkości i postaci. To to samo, co *nakrywa*, *pokrywa*, *pokrywka*, *przykrywa* i *przykrywka* (6 wyrazów dla jednego pojęcia). Co się tyczy nazwy *nastolnia*, to chociaż nic wyraźnego nie można jej zarzucić, to jednak przyznaję, że właściwszy tu był by wyraz złożony ze słowem *kryć*. A więc proponuję dla *serwety* — wyraz *zakrywa*, a dla *serwetki* — *zakrywka* od czasownika *zakryć*, który używa się w zastosowaniu do stołu, n. p. „Stół zakryty czysto“ (Słow. Warsz.). Logicznie nazwy powyższe są uzasadnione, gdyż *serweta* nie tylko ozdobi stół, lecz także *zakrywa* go przed uszkodzeniem, *serwetka* zaś *zakrywa* ubranie jedzącego przed poplamieniem. Wreszcie, wspólność pnia obu wyrazów również może mieć ważne znaczenie dla ich rozpowszechnienia, gdyż przywykliśmy do tej wspólności u wyrazów *serweta* i *serwetka*.

¹⁾ Owszem, żyje dobrze u ludu i oznacza okrągłe placki ze serem, pieczone głównie na weselną ucztę. (Red.)

40. *Strucla*. Zamiast zalecanej przezemnie *wydłużanki*, widzimy w „Poradniku“ nazwę *wzdłużanka*. Wyraz ten, choć krótszy od *wydłużanki*, jednakże nie wyrażałby należycie *wydłużonej* postaci tego rodzaju strucli, jakoteż znalazłby trudności przy rozpowszechnianiu wskutek zbiegu czterech spółgłosek w nagłosie.

43. *Szmor*. *Targać* to znaczy ciągnąć, nie rozrywając, n. p. za uszy, za włosy. Uwzględniając opis potrawy, podany w „Poradniku“, należałoby przypuścić, że lepszym byłby tu *szarpaniec*. (Właśnie odwrotnie: *szarpać*, to ciągnąć nie urywając, a *targać* to odrywać kawałki. Red.)

48. *Tabletka*. Nie wiemy, jaka.

49. *Zulc*. W zupełności zgadzam się z Szan. Redakcją, że skoro *studzienina* jest już w użyciu w niektórych dzielnicach Polski, to ma ona pierwszeństwo przed *tężnina*. Słow. War. podaje także *studzienię* z objaśnieniem: galareta z nóg wieprzowych. Do nowotworów należy się uciekać jedynie w razie braku stosownego wyrazu polskiego. Co do *galaretki owocowej*, to prosiłabym o zatrzymanie *drzelinki owocowej*, której *studzienina* nie zastąpi.

Przechodząc do uwag ogólnych, przyznaję, że „Poradnik“ nie może nic nakazać, lecz w sprawie *ustalenia* wyrazów znaczenie jego może być rozstrzygające. Rozpowszechnienie ustalonego słownictwa będzie należeć do czytelników „Poradnika“ oraz „Świata Kobiecego“. Od większej lub mniejszej energii tych kół będzie zależało powodzenie. Lecz i tu „Poradnik“ może bardzo dużo pomóc, drukując wykazy nazw z zaznaczeniem, że na skutek inicjatywy „Świata Kobiecego“ zostały one ustalone przez Redakcję „Poradnika Językowego“. Takie wykazy należałoby rozesłać również do pism codziennych i tygodniowych z prośbą o przedrukowanie.

(Warszawa)

Jadwiga Wasilewska.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

62. *Wnieść sprzeciw* przeciwko zwolnieniu.

Wyraz poprawny czy też nie?

(Ruda Śląska)

H. Tollas.

— Domyślamy się, że idzie Panu o wyraz *sprzeciw*, który lubo utworzony niezgrabnie, przyjął się już w języku prawniczym i zastępuje wyraz obcy: *protest*. W powyższem połączeniu razi nie *sprzeciw*, ale zestawienie go z następującym przydomkiem *przeciwko*, z czego powstaje dysharmonja. Aby jej uniknąć, a nie używać wyrazu obcego (*protest*), radzimy wstawić zamiast *przeciwko* zwrot *w sprawie*. W zdaniu takim:

Wnieść sprzeciw w sprawie zwolnienia... nie będzie już nic razilo.

63. *Prawo odwołania się*, albo: do odwołania się.

Kiedy trzeba łączyć z dopełniaczem a kiedy z pomocą przymiaka *do*?
(Ruda Śląska) H. Tollass.

— Łączenie z dopełniaczem jest dawniejsze, z przymikiem *do* nowsze, wypierające powoli składnię dawną. Kiedy użyć jednego a drugiego — nie można powiedzieć, ani ująć w regułę. *Prawo odwołania się* uważamy za dobre, ale nie powiedzielibyśmy: *prawo spadku*, lecz *prawo do spadku*, *prawo do udziału*, *prawo do wynagrodzenia* i t. p.

64. *Roszczenie do wynagrodzenia (zarobku, pensji) wygasło.*

Czy można się tak wyrazić?

(Ruda Śląska)

H. Tollass.

— Wyrazić się można, ale uważamy zastosowanie wygaśnięcia do roszczenia za niezgrabne. Wyraz *wygasnąć* przybrał w języku prawniczym znaczenie bardzo rozległe i nikt mówiąc o *wygaśnięciu roszczenia* nie myśli o tem, że to jest przenośnia z ognia przełożona na gniew, na uczucie, a potem w znaczeniu: *skończyć się, ustać, stracić moc*, przeszło na takie rzeczowniki, jak: *prawo, przywilej, umowa, zobowiązanie* i — roszczenie.

65. Układy *parytetyczne* albo *parytatywne*?

Jak powinno być?

(Ruda Śląska)

H. Tollass.

— Ani jednego, ani drugiego przymiotnika nie zna Słownik War. Widać stąd, że to utwór czasów nowszych, może najnowszych, powstały na gruncie dziennikarskim. Jeżeli to pochodzi z niemieckiego „Parität“, fr. „parité“, łacińskie *paritas* — to może być tylko *parytetyczny*, o ile się nie da zastąpić przez wyraz polski: *równy, równorzędny* i t. p.

66. *Muzyk* — a jak nazwać kobietę?

Muzykantka, mojem zdaniem, powiedzieć nie można, bo z tem określeniem kojarzy się pojęcie lichej gry.

(Ruda Śląska)

H. Tollass.

— Właściwie powinnyby być *muzyczka*, jak *koncertantka, artystka* i t. p. Tymczasem *muzyczką*, jako postacią zdrobniałą, nazywają lichą muzykę. Od *skrzypka* utworzono niezgrabną, ale powoli przyjmującą się nazwę *skrzypaczka* (zob. Sienkiewicza „Wiry“); w tym wypadku możliweby było tylko opisanie: *artystka muzyczna*, tak jak *artystka dramatyczna, artystka filmowa* i t. p.

67. *Majster prażelni* (prażalni), prażelnik czy prażelniczny. Która samogłoska jest prawidłowa w drugiej zgłosce *e* czy *a*? Czy dopuszczalne są wyrazy złożone w rodzaju: *majster-tkacz, majster-przędzalnik, majster prażelnik.*

(Ruda Śląska)

H. Tollass.

— *Prażyc, prażalnia, jak jadalnia, gotowalnia, a więc z a.* Złożenia powyżej podane nie są polskie; po polsku można powiedzieć tylko: *majster tkacki, przędzalny czy prażalny* i t. p. Złożenia bowiem dwu rzeczowników ze sobą mogą być tylko w stosunku zależnym, to znaczy, że zwykle pierwszy rzeczownik jest objaśnieniem albo dopełnieniem drugiego i łącząc się z nim zmienia nieco formę n. p. *gwiazdozbiór* (zbiór gwiazd), *językoznawca* (znawca języka), *kręgosłup* (słup kręgow), *grzbietopławek* (pływający na grzbiecie), *nosorożec* (mający róg na nosie).

W tym wypadku trudnoby było powiedzieć *tkaczo-majster* a temniej *majstrotkacz*, z czego widoczne, że złożenie niemożliwe; zestawienia zaś zupełnie luźnego w języku polskim niema.

68. *Osobisty czy osobowy?*

(Kraków)

Dr I. B.

— Między temi przymiotnikami jest różnica znaczenia dosyć wielka. *Osobisty* — podług Słownika Warszawskiego — znaczy: należący do osoby (przymiot, własność, interes, zasługa, względy), *osobowy* zaś to posiadający naturę osoby, lub dla osób przeznaczony (pociąg osobowy, zakończenie osobowe). Jeżeli tak wyrazić się można, to tamten ma naturę podmiotową, ten przedmiotową.

69. *Inwentarzowy czy inwenturowy?*

(Tarnów)

M. J.

— O ile nam wiadomo i Słown. Warsz. notuje, *inwentarz* to spis przedmiotów ruchomych w pewnym miejscu; *inwentura* zaś to czynność spisywania inwentarza. Od pierwszego używany bywa przymiot. *inwentarzowy*, ale od drugiego nie. Podobno w kołach handlowych śląskich utworzono przymiotnik *inwenturowy* ze znaczeniem odmiennem od *inwentarzowy*. Subtelności tych w pojęciach handlowych nie znamy. Dobrzeby było, aby się ktoś zajął zestawieniem słownictwa handlowego.

IV. KWIATKI Z PANIEŃSKIEJ GRZĄDKI.

Magdalena Samozwaniec. „Na ustach grzechu“. Powieść z życia wyższych sfer towarzyskich. Wydanie drugie. Kraków, nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej 1922.

...„Wtem zapłakał na gościńcu tętent bułana, który (bułan czy tętent?) przemienił się wkrótce w wał kurzu. Z poza niego wykwitła niebawem młoda kobieta, uganiająca en carrièr wraz z wierzchowcem błękitnej krwi arabskiej“... (str. 11).

...„wytoczyła okrągłe, bujne biodro naprzód i przygarnęła je jakimś dziewiczym, wstydliwym ruchem białą ręką ku sobie“ (str. 12), ...„oczy czarne, jak noc poślubna, patrzyły na nią“ (str. 12)

...„faeton, zaprzężony w dwa złote bułanki ...zatoczył krąg kulisty naokoło gazonu i stanął dumny jak gladiator po zdobyciu Troi przed gankiem pałacu“.

...„Steńka przeciągnęła się z całej duszy na jedwabnych betach łoża, jak młoda, giętka boa, wyprężając naprzód klasyczne piersi niby do ataku“ (str. 26).

...(Steńka) „obuła swe sarnie nóżki w pończoszki fils de cos półangielskie po szyję“ (str. 49)

...„wrażliwa Steńka przybladła i ubrawszy fuzję, stanęła przy oknie“ (str. 50)

...(Steńka): „Hrehorku! bosko, cudownie! — wołała, rzucając mu się na łeb, na szyję“ (str. 51).

— „Przy zagaju, przy ruczaju
Jechał kozak na buhaju“ (str. 51).

...„hajduk Hryć zjawił się, wnosząc na srebrnej tacy wspaniałą, omszałą jak polska matrona butlę starego węgryzyna“ (str. 61).

— „Matuchno! — jęknęła Steńka ...i ciche łczenie zakołysało jej łonem“ (str. 62).

„Wreszcie osiadł w Wenecji, upijając się cudownymi kanałami, które krajowcy budują na tej nawskroś włoskiej wysepce. Zamieszkał tamże w hotelu, specjalnie dla amatorów przeznaczonym, zwanym na pamiątkę sławnego Doży „Albergo“ ...„zaciągnął się wonnym dymem, który odstraszał maleńkie owady, zwane przez krajowców mustangami... poczem przegryzł ostrygę, nie zważając na jej ciche i niewymowne jęki“ (str. 68).

— „Zeni!... Ach! ja cię kocham do upadłego, do szalu! jak piękna Filemona Baucyda“ (str. 70).

— „Cudna jesteś jak corpo di Bacco!!!“ (str. 75).

...„zawiesił się na szyji towarzysza, jak się wieszka dojrzała gruszka na młodej wierzbie“ (str. 80).

...„Aa! — oprzytomniała nagle Stenia, gdy znaleźli się w sam na samie pokojowym... jam tak bardzo zameżna i nieszczęśliwa! — Zapóźno! Zapóźno mój panie — jękla z cicha jak sławny dziad, co bił we dzwony“ (str. 84), (autorka ma na myśli dziada z ballady Jaśkowskiego „Ballada jakich wiele“).

— „Ach kobiety! Kobiety! Wy jesteście jak groch na ścianę“ (str. 85).

— „A teraz ruszemy z kopyta stu koni“ ...„Steńka nie odpowie-

działa, pochłonięta widokiem samochodu, który podrażniony dreptał na miejscu i przestępował z koła na koło“ (str. 87).

— „Gdzie twe usta, bożyszczcze!...“

— „Pod nosem je masz — odszepnęła z bólem“ (str. 88).

...„Nastąpiła haniebna ciężka cisza, pomimo że pomrok zapadł i zapalały lampiony samochodowe, jak miłośnicie zażawione oczy potwora, zwanego Apokalipsą Świętojańską“ (str. 90).

Przypisek przepisywacza.

Od czasów nieboszczyka Jowialskiego śmiech, ten zdrowy śmiech, co to aż brzuch boli od niego, zamarł w Polsce niemal zupełnie, bo też i niema z czego się śmiać w „odrodzonej“ ojczyźnie. Tem ci większa zasługa tych, co potrafią jeszcze nawet w tych ciężkich czasach wywołać w nas ten zdrowy i wesoły wstrząs, zwany śmiechem, a należy do nich bezsprzecznie i autorka powieści „Na ustach grzechu“. Słusznie też zaznacza p. M. S. w przedmowie do 2-go wydania: „Jedno tylko mnie pociesza (wobec złośliwej krytyki), że są jeszcze Dusze, które przeczytają przy dźwiękach wagonu moją książeczkę bez pustego i źle o wnętrzu świadczącego wyśmiechu“. O tak! „Bez pustego i źle o wnętrzu świadczącego wyśmiechu“, ale zato ze śmiechem całą gębą, do zdechu była ta książeczka w 1. i 2. wydaniu i będzie jeszcze w 3. i w następnych wydaniach czytana „przy dźwiękach wagonu“. Ale ponieważ przypuszczam, że i wyd. 2 jest już wyczerpane — w Polsce smutnych ludzi nie brak — przeto nie czekając, aż się ukaże wydanie 3. wybrałem z egzemplarza, który udało mi się zdobyć, tę pachnącą wiązkę cudownych kwiateczków ku „ucieszeniu serc“ zboliałych i smutnych.

I jeszcze uwaga gramatyczna. Czytamy w przedmowie: „I czemuż tego nie zarzucają, np. T. Staškowi“? — Nie wiem, czy sz. autorkę uczono na pensji, że *Staškowi* jest 3 przyp. do mianownika *Stasiek*, gdy tymczasem ów sławny pisarz nazywa się *Staško*. No, ale powiedzieć *Staško*, toby wyglądało tak, że mianownik brzmi *Staška*, a więc niby panna *Staška*. Ale jest na to rada. Niektórzy, może przeważna część „neutralnych“ obywateli Rzeczypospolitej mówią *Kościuszkiemu* (3 przyp. od *Kościuszko*). Możeby więc autorka w 3. wydaniu zmieniła *Staškowi* na *Staškiemu*, coby nawet jakoś „dźwięczniej“ brzmiało (podobnie jak *babka* „brzmi dźwięczniej“ niż *babka*, o czym poucza przypisek na str. 6). „Złośliwa krytyka“ zarzuci zapewne „niegramatyczność“, ale zato „czytająca przy dźwiękach wagonu Dusza“ odgadnie odrazu płęć konkurenta autorki (nb. nie do ręki, tylko do zarobku autorki, która, jak to wyznaje w przedmowie, chciałaby też coś „zarobić“).

J. B.

Okazuje się z tego, że igraszki stylowe p. M. S. nie wszyscy mogą pojąć i zrozumieć w tym sensie, jak sobie autorka życzyła. Przyznajemy, że jestto igranie z ogniem, i z tego rodzaju nowością nie sympatyzujemy. Gdyby to bowiem były tylko igraszki dowcipu w dialogu, gdzie się szczegóły nawet wyjaśniają, to rzecz prosta i znana. Tak, jak jest, może śmiałość porównań i przenośni utwierdzić mniejwykształconych w błędach i nonsensach, a przecież autorka nie może napisać na książce, że to tylko dla ludzi wykształconych, bo dziś już i dla młodzieży nie stempluje się tym napisem dziełek.

Że młodzi adepci literatury pochwalają tego rodzaju żonglowanie stylowe, świadczy „Gazeta Literacka“, która w Nrze 11-12 pisze: „Tego, co stwarza Samozwaniec swoim stylem i jedynie sobie właściwymi sposobami wywoływania komicznego efektu, nie spotykało się dotychczas nigdzie. Zadziwiająca jest zdolność autorki „Malowanej żony“ w kierunku stosowania znanych powiedzeń, przysłów i porównań w nielogicznych sytuacjach porównawczych. W każdym prawie zdaniu napotykamy ten rodzaj świetnego i niezawodnego wywoływania komizmu... Każda z tych sytuacji stylowych jest świeża, młoda i nowa, każda wywołuje oddźwięk najweselszy w łaknącym dziś podobnej lektury czytelniku“.

Trzeba widocznie mieć specjalne usposobienie, aby sobie podobać w tego rodzaju łamańcach...
(Przypisek Redakcji).

V. NOWE KSIĄŻKI.

Inż. A. Rybicki: „Niemiecko-polski popularny Słownik kolejowy“, Katowice.

Dotychczasowe prace nad słownictwem technicznym odnosiły się przeważnie do zbierania właściwych materiałów, tak, że materiały te mamy już właściwie zebrane, teraz należałoby je tylko ustalić, to znaczy przyjąć jeden wyraz najodpowiedniejszy, resztę zaś temsamem odrzucić. Tak też rozumiała swą pracę komisja, wybrana w r. 1910. celem ustalenia polskiego słownictwa rzemieślniczego; niestety, owa komisja opracowała tylko jeden dział tego słownictwa t. j. obróbkę metali. Takie też zasady przyjęło Zrzeszenie elektrotechników polskich w Warszawie, opracowując słownictwo elektrotechniczne.

Od dzisiejszych prac słownikowych należy jednak żądać przestrzegania przynajmniej 3 zasad, a m. 1) podawania tylko jednego wyrazu polskiego, nie zaś kilku wyrazów, szczególnie jeżeli słownik ma być

popularny jak w danym przypadku, 2) unikania gwary danego działu techniki, wzgl. gwary rzemieślniczej — gdyż przecież w tym właśnie celu układa się słownik i 3) nietworzenia nowotworów polskich, tam, gdzie już istnieją dobre odpowiedniki polskie. Na powyższych zasadach opracowany słownik mógłby służyć jako podstawa dla przyszłych prac i uchwał Polskiego Komitetu Słownictwa Technicznego, pracującego przy Akademii Nauk Technicznych w Warszawie. Praca inż. Rybickiego nie odpowiada, niestety, żadnej z tych zasad.

Przejdźmy je choćby pobieżnie.

Co się tyczy pierwszej zasady, to omawiana praca jest przeładowana wyrazami polskimi, które zapewne mają wykazać „bogactwo“ terminologii kolejowej, niestety jednak, dla czytelników Słownika stanowią zagadkę, jakiego użyć wyrazu! Bogactwo terminów polskich dochodzi w wielu słowach aż do 9 i 10 wyrazów! n. p. *Spannungsmesser*, zamiast pozostać przy *woltomierzu*, jak to podaje Żerański. Podobnie rzecz się ma z całym szeregiem słów, że wymienię tylko: *Scheiden*, *Lagerbügel*, i t. d. Wszystkie synonimy polskie należałoby w przyszłym wydaniu opuścić, natomiast uzupełnić te terminy polskie, które są niezupełne, n. p. *Dampfkesselfeuerung* — *palenisko*, powinno być: *palenisko kotłowe*; *Luftkompressionsmaschine* — *sprężarka*, powinno być: *sprężarka powietrza* i t. p.

Co się tyczy drugiej zasady, to praca inż. R. podaje zupełnie niepotrzebnie dawniejszą gwarę kolejową (pochodzenia niemieckiego), kończącą powoli swój chwalebny żywot. Ze względu na wielką ilość tych wyrazów gwarowych, trudno je wyliczać, niewiadomo poco tutaj podano: *bufor* — *zderzak*, *kran* bywa w gwarze używany zam. *kurka ew. żórawia* (w bud. maszyn), lecz nie w znaczeniu zaworu, *tragarz*, i t. d.

Trzecią zasadę przekroczono w następujących wypadkach n. p.: *trzymaczka* zamiast *trzymadło*, *szklina* zam. *szyba*, *ogniszcze* zam. *skrzynia paleniska*, niem. *Presskolben* — raczej *tłok ściskowy* niż *tłok sprężalny* albo *ścieśnialny*, gdyż końcówka *-alny* nasuwa mimowoli myśl, że to tłok daje się ścisnąć, gdy tymczasem idzie o tłok cisnący; to samo tyczy się niem. *Prüfhahn* — *kurek probierczy*, nie zaś *sprawdzalny*; zupełnie niemożliwa jest budowa słowa polskiego *zaczyszczać*, chyba błąd drukarski zamiast podanego *czyścić*; *tomasówka* zam. *tomasyna*; *rozemleć* zamiast podanego *zemleć*; *rozertwliwy* zamiast *rozertwalny*; *okleszcz* — może już raczej *okleszczka* itd.

Oprócz powyższych 3 zasad, należałoby się zastanowić nad następującymi kwestjami:

1) czy nie powinnyby się pozostawić wyrazów a) pochodzących z języków klasycznych n. p. *apretura*, (z)*demolować*, (z)*demontować*, *ekscenter*, *ekshaustor*, *manometr*, a *prężnomierz* itp. opuścić itd.; b) powtarzające

się również i w innych językach europejskich n. p. (za)—*wagonować*, *wagon* itd.; c) wyrazy niepolskie, które uzyskały już prawo obywatelstwa n. p. *szyna kolejowa* zam. *tornica*? *filc*, *lut*, tembardziej, że pozostawiono *lutować* itd.

2) czy nie należałoby zaniechać zupełnie tworzenia wyrazów złożonych w rodzaju takich jak: *pędozqb*, *równoległoznacznik*, *drogociąg*, *wodorówność*, (szkło) *wodoskażne*, *wodokręt*, (blacha) *ciemnobiała*, *podmistrz*, *wiatrochwyt* itp.

3) czy nie należałoby pozostawić jedną formę słowa, zamiast kilku form: *personel* albo *personal*, zaś *personał* opuścić; zostawić: *nitowanie* zam. *nicenia* itd.

4) czy nie należałoby usunąć wyrazów, nie należących do omawianego działu: *wyciągarka parowa* i *kierat* (dział górnictwa), *nałóg pijaństwa* i inne „zabawy“ (niem. *Unterhaltung*).

5) czyby nie było pożądane w podobnych pracach przytaczanie źródeł, z których czerpano te wyrazy?

6) jeżeli słowo niemieckie ma kilka znaczeń w języku polskim, czy nie byłoby pożądane rozróżnianie tych znaczeń, przez odpowiednie znakowanie czy oddzielenie tych pojęć n. p. niem. *Absatz* — 1) *odbyt*, *pokup*, 2) *osad*, 3) *odsadzka*... *Lüften* — 1) *przewietrzać* 2) *zwolnić*... *Sperre* — 1) *przepust peronowy*, 2) *wstrzymanie płacy*, 3) *zapadka*, 4) *zamknięcie ruchu*... itd.

7) nie można do błędów drukarskich zaliczyć następujących myłek n. p. *antreiben* — *popędzać* zamiast *napędzać*, tembardziej gdy następne słowa są *napędzać*; *kryza* zamiast *kreza*; *blok (u kolejnictwa)* zam. *w kolejnictwie*; *usprzęt* zam. *osprzęt*; *wiotka miedziana* zam. *witka m.*; *linkshändig* nie odpowiada podanym słowom polskim lecz pol. *leworęczny*, zaś podane terminy polskie niem. *linkshändiger*; *lassen* — *skrapiać*, nie *skraplać*; *zakleparka* zamiast *zaklepiarka*; podobnie *skrapiacz* zam. *skroplacz*; *rejonować* zam. *rajonować* itd.

8) konieczne jest również ujednostajnienie przynajmniej polskiej pisowni n. p. *linja*, *minja*, *witriol*, *azbest*, *higjena* itd.?

9) wreszcie należałoby usunąć wyrazy błędne jak: *rdzeń* (ramię kąta) itp.

Przypuszczam, że można się zgodzić na wyżej podane zasady, dla powyższej grupy słów. Istnieje jednak jeszcze druga grupa słów, co do których zapatrywania mogą być sporne. Tu należą między innymi następujące dwie kwestje: 1. Czy nie należałoby unikać nadawania znanym słowom nowego znaczenia, jeżeli już istnieją dobre odpowiedniki polskie na pewne pojęcie n. p. *pośrednik*, w znaczeniu przystawki kołowej itp., gdyż takie postępowanie możnaby uważać za „mechanizowanie“ języka, w przeciwieństwie do „ożywiania“ go, w razie nadawania jednemu

wyrazowi większej ilości znaczeń. 2. Czy nie byłoby pożądane unikanie nadawania tego samego wyrazu trzem (3) różnym pojęciom n. p. *smarownica* dla niem. *Schmiergefäss*, *Schmierpumpe* i *Schmierpresse*? Dlaczego? Ponieważ przyjmujący naprzykład zamówienie (w fabryce) byłby w nielada kłopotcie, co ma przesłać zamawiającemu: 1) naczynie smarownicze? 2) pompę smarowniczą? czy 3) prasę smarowniczą?

Gdyby zatem Autor zechciał się zastanowić nad powyższymi uwagami, wówczas w ewentualnym drugim wydaniu Słownika osiągnąłby częściowo ten cel, który sobie w przedmowie postawił za zadanie.

Inż. Karol Stadtmüller.

Jan Tadeusz Wróblewski: 2000 błędów językowych, barbaryzmów, dziwolągów i nowotworów, ze wszystkich dzielnic Polski zebranych wraz ze słowniczkiem, jakoteż wzorki stylu urzędowego.

Warszawa, X. (?) — 1926.

Czy rzeczywiście jest 2000 — nie sprawdzaliśmy; zasób jest w każdym razie spory i przeważnie dobrze objaśniony. Niepotrzebnie jednak gani autor formę czasu przyszłego z bezokolicznikiem (*będę pisać*), bo mamy z Mickiewicza wynotowanych takich form 41, ze Słowackiego 62, z Asnyka 24, nie mówiąc już o pisarzach dawniejszych. Również przym. *clowy* uważamy już za utarty tak samo jak *lasowy*, *miastowy*, *wsiowy*. Niepotrzebnie autor kruszy kopję w obronie przyimka *w* przed *w* (w Warszawie, w Wiedniu, w Wieliczce), bo kto chce wymówić te znaki napisane, musi powiedzieć *we*. Dla skrócenia tytułu służy bardzo dobrze łącińskie P. T. i nic nie ma do czynienia z poprawnością lub błędami językowymi; używanie kropki po liczebnikach porządkowych uważamy za bardzo rozumne i oszczędne, a nie widzimy w tem żadnego germanizmu. Przecież napisawszy: *1-ego*, czytać muszę *jeden-ego* a nie *pierwszego*, tak samo *2-ego* = *dwa-ego* nie *drugiego* itp. Nie jest to ani praktyczne, ani logiczne, więc dlaczego się przy tem upierać, a nie używać praktycznej kropki. — W Cz. II. nie wszystkie wyrazy obce oddane są dobrymi polskimi odpowiednikami (*abonent* = przedpłaciciel, *abstrakcja* = oderwanie, *anachoreta* = pustelnik, *atut* = kozera, *ekonomja* = oszczędność, *en gros* = ryczałtem, *fasować* = napelnić, *kumulacja* = skupienie, *parter* = dół itp.). Nie ustrzegł się i sam autor od usterek ciężkich, jak używając spójnika *a* w znaczeniu przeciwstawnem zamiast *ale*, *lecz* (rusycyzm, str. 19 trzechkrotnie!), dalej używając zwrotu niemieckiego: „pod mianem *wóz* zwykliśmy pojmować...” (str. 26) i „natomiast olbrzymią ilość barbaryzmów... da się zastąpić...” (str. 112) zam. można zastąpić.

Niezwykłe jest ogłoszenie „zawodów językoznawczych“ z nagrodami pieniężnymi!

Mimo to książeczka może być pożyteczna, o ile kto zechce uważać i poradzić się w wątpliwościach.

R. Z.

OD WYDAWNICTWA.

1. *Przepraszamy za spóźnienie zeszytu: z pustego i Salomon nie należy... Przeszło stu abonentów zalega z przedpłatą całoroczną i taką też kwotę winniśmy drukarni, która tylko z życzliwości dla pisma podjęła się wydać numer ostatni — na kredyt... Prosimy dłużników o spełnienie zobowiązań jak najrychlej.*

2. *Reklamacje nieotrzymanych zeszytów niszczą nas podwójnie: wysyłamy zeszyty powtórnie i powtórnie opłacać musimy pocztowe. Prosimy bardzo Szan. Przedpłatników o pilnowanie urzędów pocztowych i dopominanie się u nich, bo z naszej strony niema żadnych błędów w ekspedycji.*

Prosimy również pamiętać, że reklamacje mogą być uwzględnione tylko w przeciągu miesiąca, do wyjścia numeru następnego.

3. *O ile posiadamy roczniki dawne lub luźne zeszyty, sprzedajemy je pod warunkami, podanymi w zeszycie 8. str. 120. Zniżenia cen miały ważność tylko do pewnego terminu; po jego upływie ceny wyższe wróciły.*

4. *„Dobór wyrazów“ możemy również oddawać tylko za cenę przedpłaty ogólnej 15 zł, zniżenie dla abonentów „Poradnika“ trwało tylko do końca kwietnia r. b.*

5. *Z d. 1. stycznia 1927 r. zmuszeni jesteśmy podnieść przedpłatę o 1 zł, to znaczy, że w r. 1927 wynosić będzie rocznie zł 8 (osiem). Przedpłaty półrocznej lub kwartalnej nie przyjmujemy.*

Prosimy o nadesłanie przedpłaty do 15. stycznia 1927, abyśmy mogli uregulować nakład. Czeki załączamy.

TREŚĆ ZESZYTU IX. i X.: I. R. Zawiliński: Zachowawczość i postępowość w języku. — II. J. Wasilewska: Jeszcze w sprawie słownictwa kucharskiego. — III. Zapytania i odpowiedzi (62—69). — IV. J. B. Kwiatki z panińskiej grządki. — V. Nowe książki (A. Rybicki, Słownik kolejowy; J. T. Wróblewski, 2000 błędów językowych). — Od Wydawnictwa. Tytuł rocznika. Spis rzeczy. Wykaz wyrazów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10. pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.